



Napad na ulicy Zwierzynieckiej

2023-06-06

„Wczoraj wieczorem dokonano w Krakowie niezwykle śmiałego napadu rabunkowego, który swą zuchwałością przypomina żywo bandyckie napady w Królestwie. Wieść o nim obiegła błyskawicznie całe miasto, podawana z ust do ust, stanowiąc sensację dnia”.

Taką wiadomość czytali krakowianie w porannym, sobotnim wydaniu „Czasu” 6 marca 1909 r. Informacja była wiarygodna, bo już dwie godziny po wydarzeniu mieszkanie rodziny Gajowerów odwiedził przedstawiciel redakcji tego poczytnego dziennika. Reporter dokładnie opisał wygląd i zachowanie ofiar napadu. Pan Izaak Gajower ze schyloną siwą głową szeptał cichą modlitwę z otwartej książki, a na redaktora „ledwie spojrzał”. Pani Małka Gajowerowa siedziała na kanapie i ustawicznie płakała oraz narzekała. Na jej twarzy i szyi widać było liczne zadrapania. Jeszcze bardziej poszkodowana była wychowanica Gajowerów, panna Rachela Brausdorfówna. Miała obandażowaną głowę oraz liczne sińce na szyi i twarzy. Rozmawiała z reporterem, ale mówiła „na pół z płaczem”. Najlepiej zniosła napad czwarta ofiara, czyli służąca, licząca niewiele ponad dwadzieścia lat Szyfra Dannówna. Opowiadała „chętnie i szczegółowo, jak wyrwała się z rąk bandyty, jak krzykiem zaalarmowała mieszkańców, przez co ocaliła swych chlebodawców”.

Przebieg wydarzeń

Izaak Gajower był w Krakowie znaną postacią; cieszył się opinią człowieka zamożnego. Prowadził kantor na Rynku Głównym. Był również właścicielem kamienicy nr 18 przy ul. Zwierzynieckiej. Nie mieszkał jednak we frontowej części posesji, lecz w oficynie na pierwszym piętrze. Napadu, co natychmiast zauważyła krakowska prasa, dokonano „w warszawskim stylu” (musimy pamiętać, że po 1905 r. w Królestwie Polskim niezwykle rozwiłmożnił się bandytyzm). Oczywiście takiej sprawy absolutnie nie można było lekceważyć. Na ul. Zwierzyniecką udał się więc sam dyrektor policji dr Michał Flattau, a także: radca policyjny Władysław Swolkień, nadkomisarz dr Józef Broszkiewicz, komisarz Rudolf Krupiński oraz inspektor Bronisław Karcz, zasłużenie cieszący się opinią wyjątkowo sprawnego detektywa.

Natychmiast przystąpiono do czynności śledczych. Przede wszystkim starano się odtworzyć przebieg wydarzeń. Okazało się, że bandyci dostali się do mieszkania przez niezamknięte kuchenne drzwi. W kuchni przebywały wtedy Brausdorfówna i Dannówna. Był to piątkowy wieczór, więc panna Rachela modliła się, a zmęczona służąca drzemała na kanapie zasłoniętej kuchennym stołem. Nagle o godzinie wpół do siódmej spokój szabasowy zakłócił wysoki mężczyzna z twarzą częściowo zasłoniętą czerwoną chustką. Gdy Brausdorfówna zapytała, kim jest i czego chce, nieznajomy odrzekł: „Tu jest moja żona!”, i skierował się w stronę jadalni, gdzie przebywali małżonkowie Gajowerowie. Zaniepokojona panna Rachela ruszyła za nim. W tym momencie przez kuchenne drzwi wpadło do mieszkania jeszcze trzech bandytów. Ten w czerwonej chustce szarpał się z Gajowerem. Drugi zaczął dusić panią Gajowerową, trzeci „pochwyciwszy Brausdorfównę w pół rzucił ją na ziemię a następnie silnie dusił, aż jej krew buchnęła ustami i straciła przytomność”. Czwarty z bandytów buszował w tym czasie po pokoju, poszukiwał pieniędzy i kosztowności. Bandyci musieli wiedzieć, że właściciel kantoru „zwykle



na dzień sobotni zabiera wszystkie pieniądze do domu i tu je przechowuje aż do niedzieli rana”. W tym momencie wbiegła do stołowego pokoju obudzona służąca, której bandyci w pierwszej chwili nie zauważyli. Jak zeznawała później Dannówna, rabuś szukający pieniędzy podskoczył do niej i zawołał: „Gdzie pieniądze?”. Przerażona dziewczyna odpowiedziała: „Nie wiem!”.

Zagubiony kalosz

„Szelma nie wie!”, wykrzyknął bandyta i przycisnął ją do szafy. Sytuacja była patowa. Trzech bandytów nadal dusiło swoje ofiary. Któryś z rabusiów, zapewne przywódca z czerwoną chustką, którą Gajower zdołał zerwać, krzyknął: „Puść sługę, szukaj pieniędzy!”. Rozkaz został wykonany. Bandyta puścił dziewczynę i wytrychem otworzył szafę, gdzie szybko znalazł pudełko, w którym podobno była gotówka w kwocie 16 tysięcy koron. Moment ten wykorzystała służąca. Wybiegła z mieszkania, krzycząc: „Mordują Gajowera!”. Jej krzyk usłyszeli sąsiedzi. Jako pierwszy nadbiegł majster szewski Antoni Flakowicz. Bezskutecznie próbował zatrzymać bandytę goniącego służącą. Rabuś strzelił do odważnego szewca, ale niecelnie. W tej sytuacji pozostała trójka rabusiów przestała dusić swoje ofiary i też rzuciła się do ucieczki. Przebiegając przez podwórko i bramę wejściową, oddali przynajmniej jeszcze jeden strzał. Na szczęście nikt z lokatorów kamienicy nie został ranny.

Jak donosił niedzielny „Czas”: „Dyrekcja policji w Krakowie prowadziła wczoraj dalej poszukiwania za sprawcami napadu na rodzinę Gajowerów przy ulicy Zwierzynieckiej. Zbierano troskliwie wszelkie poszlaki, mogące naprowadzić na ślad bandytów”. Na miejscu napadu znaleziono czerwoną chustkę, którą broniący się właściciel kantoru zdarł z twarzy bandyty, oraz jeden kalosz, zgubiony przez któregoś z uczestników nieudanego rabunku. Wkrótce okazało się, że jest para kaloszy. Na policję zgłosił się praktykant z drukarni Anczyca i złożył kalosz, który znalazł „przy zbiegu ulic Poselskiej i Straszewskiego”. Zapewne jeden ze sprawców uciekał ul. Zwierzyniecką, następnie skręcił w ul. Straszewskiego i „tu w ustronnem (!) miejscu zrzucił kalosz z nogi”. Znaleźisko nie posunęło jednak śledztwa do przodu. Takie kalosze można było kupić w wielu krakowskich sklepach. Jedyny wniosek, jaki można wyciągnąć z tego faktu, to stwierdzenie, że „kalosze są mniejszego formatu i mogły być używane przez człowieka z lepszej sfery”.

Dyrekcja policji przesłuchiwała lokatorów kamienicy nr 18 przy ul. Zwierzynieckiej, ale opisy sprawców napadu podane przez mieszkańców przedstawiały się dość bałamutnie. Jak podawał „Czas”, według Izaaka Gajowera główny sprawca i zapewne przywódca czwórki bandytów „miał to być mężczyzna wyglądu ordynarnego, z nalaną twarzą, o pozorach wyrobnika; ręce miał grube i namulone pracą”. Rysopisy rozesłano do właścicieli lokali gastronomicznych, nie wyłączając oczywiście podłych szynków, oraz noclegowni. Pozostało więc tylko czekać na jakiś sygnał.

Michał Koziół